

# Agata Nowosielska

---

## H.Z.M.R.Prolog

---

Panoptikum nr 9 (16), 265-269

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Agata Nowosielska

## H.Z.M.R.PROLOG

Ulubione dźwięki zarejestrowane nazwane odpowiednio *Horozolamadorosa* wprowadzają do krainy historii. Do burzanów, betonu i wydm. Będącej niczego sobie, ot – kolejną szerokością geograficzną. Gdzie urzędowym językiem jest płacz i zgrzytanie zębów. Jedźmy, nikt nie woła, 3 x Tak, Panie Prezesie melduję wykonanie zadania. Jedyny w rodzaju, którym słowo „zalatwić” trudno przełożyć na inną ludzką mowę. Elvin Flamingo jest antybohaterem TEJ narodowej opowieści. Jego sprzeciw wyraża się w formie zarejestrowania upływającego TU czasu.

### AUTOPORTRET

„Wokół postacie jak z obrazów Breugla. Opuchnięte. Krogulcze. Zmięte. Posiniaczone. Niewyspane. Niezadowolone. Nie-do-jakieśtam. [...] coruszakiśproblem. Cokrok, tozaka- lec. Codoatkniejszyciany, tozbuk. To rodzaj usprawiedliwienia dlażycia. Kamuflaż”<sup>1</sup>. Twarz. Nie-twarz. Raczej wyraz, odzwierciedlenie stanu, w jakim się znajduje, miejsca, które zamieszkuje. Twarz. W x % maska i poza, w y % nagość, bezradność. Twarz wczoraj i teraz. Wczoraj, czyli wojna, i dzisiaj, czyli jej brak. Z jednej strony kwitnący testosteron, a z drugiej umierający inteligent. Bohater cierpiętniczey niekończącej się opowieści. Uciemiężony, zdegradowany, zaorany przez buldożery. „Zdeflorowana nieubłaganymi znakami czasu maska nie wyraża niczego. Niczego. Jest złapana w ten niejasny, orgiastyczny halo grymas. Jest wpisana wektorowo w obsceniczne gsmobrazy wolności. W dziką karykaturę marlboro country. Spalona i pokrzywiona rękoma jakiegoś zdegenerowanego hurraoptymistycznego garncarza. Wersja hard core z defektem źrenic”<sup>2</sup>. Ulepiony z TEJ gliny. Nieprzystosowany do życia stadnego, odwieczny indywidualista.

**Red.** Autoportret wyjący. Próbujący namalować swoją twarz. Lustro nie pozostawia jednak złudzeń. To obraz zły jak *Maska* Rona Muecka, jak nie-wyśniony portret Nan Goldin. Ogorzały, rozszereżony przez kapłana katolickiego płaskowyzu niebieskich stringów w złote gwiazdeczki. Rozczarowany duchową „bajędą sprzed stu lat”<sup>3</sup>, przeciwny gromadzeniu się jej zwolenników, ślepych na wszystko, zatwardziały, nietolerancyjnych faryzeuszcy.

*Where I'm From* – gdy pada odpowiedź, robi się głucho i pies ucieka z podkulonym ogonem, gasną rozmowy, zamiast szczerego uśmiechu wyraz politowania i współczucia, z nutą pogardy. Wymawiać Jej imię to jak wydać na siebie wyrok, już dawno wykonany, bo w momencie narodzin. Aktor grający rolę emigranta w czapce z daszkiem gdzieś na Wyspach Brytyjskich z dala od Niej, szukający szczęścia, ale nie znajdujący go w pełni, zbyt dumny, by wracać, ponieważ powstał z niczego i do niczego wraca.

## ONA

„ – Nie ulega wątpliwości, że moment historyczny wyznaczył nam rolę zadupia. Tektura, stanioł, gdzieś tam biała żorżeta, lycra z lumpeksu. [...] To, co najważniejsze, jądro, rdzeń pozostaje zakryte powszechną mcdonaldyzacją [...]”<sup>24</sup>.

Królestwo atrapy. Bakalland, w którym bizantyjski przepych i rozmach przeplata się z betonowymi zombie komunizmu i pozaborowymi ceglanyimi pozostałościami w formie spękanej szlachetnej porcelany. Zamiast Rosenthala Biedronka, z miejscem na świecką świątynię – galerię handlową z multipleksem. Kontrasty, które wyrządzają ból do szpiku kości. Ponadskalowy Licheń i festiwal katolickiego kultu w postaci gipsowo-poliuretanowych pamiątek, Niepokalanów ze wspomnień, których pozostałością jest światłość Matka Boska. *Wieliczka Auschwitz* – tak brzmi oferta turystyczna. Dwa w jednym. Za jednym razem przejść przez wąski tunel, gdzie skąpo sączy się światło, doznać sensualnego spełnienia, odhaczyć na liście gwoździ programu. *Lansart, ściemart, kumoteart. – Wiem, myślą Ci się.* Brzmi jeden z tytułów obrazów Flamingo. Tandeta autokracji, nieprawdziwa i plastikowa jak *Taniec z Gwiazdami* i telenowela. Jak śpiewał El Janusz „ogłądać codziennie Klan”.

„ – Każdy wie że Polska głupi kraj, biedny i brzydki. Architektura brzydka, pogoda ciemna, temperatura zimna [...] We Francji jest Francja, w Ameryce Ameryka, w Niemczech są Niemcy i nawet w Czechach są Czechi, a tylko w Polsce jest Polska [...] nie jesteśmy żadnymi Polakami, tylko normalnymi ludźmi!”<sup>25</sup>. To nie jest Ameryka – **This is not America**. To upiorny kaprys stwórcy, uwieczniony na karykaturze Andrzeja Mleczki. A Polakom zrobimy kawał i umieścimy ich pomiędzy Niemcami a Rosją. Być uwikłanym w sytuację bez wyjścia, uwięzionym w dramacie wzajemnych oskarżeń, w patologicznym pacie, matni, tak jak bohaterowie *Placu Zbawiciela* Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze. Życ i spłacać kredyt. I tak przez czterdzieści lat.

„ – Brakuje mi różnorodności tamtego świata [...] Brakuje ludzi w całym tego znaczeniu innych, demonstrujących swoją inność bez zażenowania, ale i bez agresji. [...] Brakuje energii emigrantów [...] Polska pod tym względem jest beznadziejna. Białe katolickie społeczeństwo, podobne zachowania i podobne przekonania. Straszne jest to milczące porozumienie, ta «normalność». Nie ma żadnych mniejszości ani większości, jest biedniejszy albo bogatszy homogenat. Może stąd bierze się polski rasizm i nietolerancja. [...] Polska jest gettem pod tak wieloma względami, że czasami brakuje powietrza”<sup>26</sup>. Dusić się w faryzejskim eldorado, obserwować, jak na wiosnę zakwitają pąki nienawiści do Niemców, Rosjan, Żydów, Rumunów, Romów... Żółknąć z nienawiści, że inni spadli na cztery łapy po wojennej zawierusze. Umizgując się do Zachodu jak do szczodrej obietnicy i nadymając się przed wschodnimi sąsiadami, jesteśmy groteskowym tworem. „Mój kraj przywykły do łomotu, do dziejowego wpierdolu, do krwiodawstwa, jak kania dżdżu wygląda masakry, czuwania, opłakiwania i funebriów [...] O mojej ojczyźnie, która płacze za masakrą, ale już nie ma odwagi jak Bałkany i musi opłakiwać

stare trupy. Wykopuje z grobów i wlecze przed oczy”<sup>7</sup>. Ten kraj żywi się śmiercią. To jemu dedykuję litanię, modłę się w milczeniu razem z Elvinem:

***Ich verstehe nichts.*** – Niczego nie rozumiem.

Nie rozumiem polityków.  
 Nie rozumiem Zimnego Lecha i Wawelu.  
 Nie rozumiem obrońców Krzyża.  
 Nie rozumiem Radia Maryja.  
 Nie rozumiem spiskowej teorii wokół Katastrofy Smoleńskiej.  
 Nie rozumiem Solidarności.  
 Nie rozumiem sprawy Papy.  
 Nie rozumiem Kondominium.  
 Nie rozumiem Prezesów.  
 Nie rozumiem Symboli.  
 Nie rozumiem IV Rzeczpospolitej.  
 Nie rozumiem samobójstwa Barbary Blidy.  
 Nie rozumiem zabójstwa Krzysztofa Olewnika.  
 Nic nie rozumiem. ***Ich verstehe nichts.***

***Ojczyzna polszczyzna*** – mówi kolejny obraz Flamingo. Ojczyzna kontrastów. Biedy i nowobogactwa. Tolerancyjnego młodego pokolenia wykształconych młodych ludzi otwartych na świat i ciemnogrodu młodzieży wszechpolskiej i niektórych kółek różańcowych. Ojczyzna bohaterów, których się plugawi i kamieniuje. Dzikie kartofli-sko ze szklanymi wieżowcami. Prowincja ze sklepami Społem, barami mlecznymi, fiat-tem 126p i ciągnikiem, pachnąca tanią wodą kolońską, nawozem i dymem z kominów, i metropolia śmierdząca kebabem, spaliną, „afterszejwem”<sup>8</sup>.

Od zgryzoty nie da się łatwo uciec. Dopadnie cię w komunikacji miejskiej, na lotni-sku, na ulicy... Ta niechęć do drugiego człowieka tak barwnie ukazana w *Dniu Świra* czy *Wszyscy jesteśmy Chrystusami* Marka Koterskiego jest powszechna.

Dermobrazja realu. Sztuka, która obserwuje rozkład. Krytyczne remedium na chorobę zwaną Polską. Prosty i jasny pogląd na nędzę systemową. Ukazanie Polaka przecięt-nego, walczącego o byt, rozkraczanego pomiędzy biedą najtańszych marketów a boga-ctwem salonów klubowych. Polaka rozczarowanego dwudziestojednoletnią wolnością, do której się nie zdążył przyzwycząić.

Rejestr Elvina Flamingo rysuje się ponuro. Opisana rzeczywistość kipi od złości. Czy nie jest to przerysowanie? Nadużycie? Chciałoby się powiedzieć, że w tej grze są tylko ci źli, a dobrzy dawno umarli lub zostali zabici strzałem w potylicę. Dobrzy zostali wymor-dowani tysiącami, a na ich miejsce przybyła horda prostaków.

***Sorry About That.*** Przepraszam za szczerość, za jawność. Przepraszam za swoją sztukę opiewającą tych, którzy przepraszają, że żyją. Przeprosiny nie zostają przyjęte. Pozostaje pełne pogardy przeświadczenie o wyższości narodu nad innymi narodami. Po-nieważ cierpieliśmy za inne narody. Ponieważ byliśmy jak Chrystus ukrzyżowany przez Rzymian. Ponieważ zostaliśmy zgwałceni wielokrotnie przez Niemcy i Rosję. Opuszczeni i zapomniani. Zdradzeni. My – Mesjasze Europy.

## Posłowie

*H.Z.M.R.Prolog* nie stanowi zapowiedzi większej całości. Jest to ideowa podstawa, która będzie kontynuowana, ale nie w tym samym duchu. Projekt o współczesnej Polsce będzie rozwinięty, ale nie będzie już traktował o Polakach i polskości. Stanie się bardziej ogólną wypowiedzią o współczesnym świecie.

Elvin Flamingo stał się przewodnikiem po kręgach dantejskiego piekielka. Jego sztuka zdaje się oprowadzać widza po ciemnych zakamarkach, po cuchnących wnętrznościach rozległej krainy. Trudne zadanie – okiełznać 37 milionów. Sportretować ich twarze. Gliniane lepianki, w których żyją. Świętopelka, którego stawiają przed obozowiskiem. Nic się nie zmieniło od tysięcy lat. Został drewnianą, zostawił murowaną. Później wydrążoną lejem od bombardowania i skleconą nieudolnie na kształt tej dawniejszej. Potem bezimienną, jak numer obozowy, a na koniec oddana deweloperom. Ale nic się nie zmieniło od tysięcy lat. Wciąż „ – w ciemnościach dnia palą się ogniska, kraczą wrony, ściele się mgła – przebija dawne uroczysko, moczary. W mroku słychać jeszcze szczekania psów sprzed tysiąca lat; ponura legenda”<sup>9</sup>.

## Przypisy

- <sup>1</sup> S. Shuty, *Zwał*, Warszawa 2004, s. 86.
- <sup>2</sup> Ibidem, s. 37.
- <sup>3</sup> A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010, s. 154.
- <sup>4</sup> S. Shuty, *Zwał*, op. cit., s. 119.
- <sup>5</sup> D. Masłowska, *Między nami dobrze jest*, akt II, scena I, *Mała metalowa dziewczynka*, Warszawa 2010, s. 114–115.
- <sup>6</sup> A. Żmijewski, *Drżące ciała. Rozmowy z artystami*, w rozmowie z Joanną Rajkowską, Warszawa 2008, s. 306.
- <sup>7</sup> A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, op. cit., s. 138.
- <sup>8</sup> Ibidem, s. 155.
- <sup>9</sup> M. Witkowski, *Fototapeta*, Warszawa 2006, s. 310.

### Summary

Elvin Flamingo's new artistic project *H.Z.M.R.Prolog* (The preface to *HOROZOL-AMADOROSA*) may be perceived as an invitation to an ideological take on contemporary Poland. In fact, this visual project goes beyond the portrayal of Poles and Polishness to become a more general commentary on contemporary life. Flamingo's art metaphorically guides us through the 9 dark and miserable circles of Dante's Inferno. It is a tough task, to capture 37 million people and depict their faces. The clay hovels which serve as their homes. The country which has not changed for several hundred years. At first surrounded by brick walls and then drilled by a bomb crater just to be clumsily glued back together. A country which became nameless in the manner of concentration camp numbers and finally, a country which has been given away to real estate developers. Flamingo registers the process of decay. The disappointment written on the faces of Poles as they strive to make ends meet within the freedom offered 21 years ago. A freedom most are still not familiar with. Surely, such reality reeks of frustration. Perhaps this is an exaggeration? But it seems that only the bad are left to play in this game. The good are long dead.